



Janusz Korczak
(1878 [1879]–1942)

Pierwszy raz zobaczyłam Doktora w tramwaju. Nawet nie zwróciłam uwagi na tego skromnie ubranego pana, stojącego przy wyjściu, gdybym nie usłyszała szeptu: „Patrz, tam stoi Korczak!”

(Łucja Gold)



Henryk Goldszmit, ok. 1888 r., zdjęcie zamieszczone przez Korczaka w książce *Król Maciuś Pierwszy* w 1922 r.

„Jestem mistrzem ekonomii wysiłku...” – napisał o sobie Janusz Korczak w styczniu 1942 r. Zdanie to, wplecione w oficjalny tekst kierowany do władz, może być streszczeniem życia człowieka, którego bogatą biografię dałoby się podzielić na kilka niezależnych ludzkich historii.

Dziś powszechna wiedza dotycząca Korczaka często ogranicza się jedynie do pamięci o ostatnich latach jego życia spędzonych w warszawskim getcie i heroicznym marszu wraz z wychowankami i współpracownikami na Umschlagplatz rankiem 5 sierpnia 1942 r. Obraz ten, nad wyraz dramatyczny i jednocześnie poruszający do głębi, przesłania jednak niesprawiedliwie 63 (lub 64) lata życia i pracy. To, że Janusz Korczak nie opuścił dzieci wywożonych przez Niemców do Treblinki, było przecież nieuchronną konsekwencją wcześniejszych wyborów i postanowień, które realizował przez lata w codziennej praktyce wychowawczej i przez różnorodne twórcze aktywności. Jego życie – które jeśli jest rozumiane jako systematyczne planowanie działań, wysiłek ich urzeczywistniania i sukcesy na wielu polach – może inspirować i współcześnie. Korczak-pomnik onieśmiela, Korczak-człowiek z krwi i kości jest dużo bardziej przyjazny.

Dzieciństwo i młodość

Henryk Goldszmit, znany pod pseudonimem literackim jako Janusz Korczak, urodził się w Warszawie (znajdującej się wówczas pod zaborem rosyjskim) w spolonizowanej rodzinie żydowskiej jako syn Józefa Goldszmita i Cecylii z Gębickich. Miał starszą o trzy lata siostrę Annę. Sam, niezgłoszony od razu przez ojca, dlatego wpisany z opóźnieniem do ksiąg metrykalnych, do końca życia nie był pewien dokładnej daty swoich narodzin (22 lipca 1878 lub 1879 roku). Być może – jak wówczas było to powszechne – zwlekano z dopełnieniem tych formalności, by odsunąć w czasie moment obowiązkowego poboru do wojska, który wiązał się niejednokrotnie ze złamaniem kariery zawodowej lub co najmniej znacznym jej opóźnieniem.

Jako kilkulatek został zapisany do szkoły początkowej, która była dlań bardzo przykrym doświadczeniem. Stosowane tam metody wychowawcze (m.in. publiczne bicie uczniów) wywarły na nim wyjątkowo złe wrażenie. Z czasem kontynuował edukację formalną

w męskim rządowym gimnazjum na Pradze, naturalnie z rosyjskim językiem wykładowym. W tych latach rodzinę Goldszmitów spotkał bolesny cios – ojciec Henryka i Anny, znany warszawski adwokat, twórczy publicysta, człowiek dobrze sytuowany i dość popularny wśród warszawskiej socjety, zapadł na chorobę umysłową i kilkakrotnie trafił na leczenie do szpitala psychiatrycznego, gdzie ostatecznie odebrał sobie życie. Był to problem obciążający bezpośrednio całą rodzinę, nie tylko finansowo, lecz także społecznie. Dla wdowy Cecylii Goldszmitowej było to równoznaczne z przejęciem całkowitej odpowiedzialności, w tym materialnej, za dom i rodzinę. Ubożenie Goldszmitów niestety postępowało i powodowało, że konieczne były zmiany lokum na mniejsze, tańsze i usytuowane w mniej prestiżowej okolicy. Dla dzieci był to również czas, gdy wraz z matką musiały wziąć na swoje barki trud utrzymania rodziny. Nie wiemy, czym zajmowała się Anna, by pomóc, Henryk Goldszmit natomiast udzielał korepetycji m.in. mieszkańcom stacji prowadzonej przez matkę w mieszkaniu. Nie wiemy, czy było to bezpośrednim powodem, dla którego musiał powtarzać jedną gimnazjalną klasę – w tamtych czasach powody relegowania ze szkoły czy też wyznaczania innych, może mniej dotkliwych sankcji i kar, były czasem bardzo łagodne. Okres nauki w szkole średniej mimo kłopotów rodzinnych był dla Henryka Goldszmita czasem intensywnego rozwoju intelektualnego (pisał, że wpadł wówczas w „furię czytania”) oraz poszukiwań własnej tożsamości. Skutkiem tego młodzieńczego okresu „burzy i naporu” stały się pierwsze teksty literackie publikowane w prasie (w tym humorystycznej) pod różnymi pseudonimami; jeden z nich ostatecznie stał się nierozdzielnie związany z jego osobą i do pewnego stopnia zastąpił nawet prawdziwe imię i nazwisko. Pisarstwo uprawiane z mniejszym lub większym natężeniem będzie towarzyszyło Korczakowi do końca życia, również w warszawskim getcie.

Wybór drogi życiowej

Decyzja o wyborze studiów i zawodu była – jak zresztą dla każdego młodego człowieka – momentem przełomowym. Henryk Goldszmit, być może pod wpływem tradycji lekarskich w rodzinie (dziadek był lekarzem w Hrubieszowie), zdecydował, by rozpocząć studia medyczne na Cesarskim Uniwersytecie War-

szawskim. Z nieznanymi do końca przyczyn (najprawdopodobniej w związku z aresztowaniem w czasie wystąpień studenckich) powtarzał pierwszy rok studiów, by ostatecznie w 1905 r. otrzymać dyplom i rozpocząć pracę zawodową na stanowisku lekarza miejscowego w Szpitalu dla Dzieci im. Bersonów i Baumanów przy ul. Siennej 60/Śliskiej 51 (dziś w tym budynku mieści się Szpital im. Dzieci Warszawy), przeznaczonym dla dzieci żydowskich, choć udzielającym pomocy ambulatoryjnej i innym pacjentom „bez różnicy wyznania”. Poza studiowaniem Henryk Goldszmit oddaje się wnikliwym obserwacjom świata, chadza po „podejrzanych” dzielnicach Warszawy wraz z młodą Zofią Nałkowską, późniejszą pisarką, i Ludwikiem Stanisławem Licińskim, nowelistą i poetą. Wędrówki te pozwalają mu na bezpośredni kontakt z ludźmi, dorosłymi i dziećmi, pochodzącymi z ubogich zakątków oraz skłaniają do refleksji nad najtrudniejszymi kwestiami społecznymi i obyczajowymi ówczesnej Warszawy. Jego wizyty w biednych domach często łączą się z uczestnictwem w życiu gospodarzy i nie są tylko bezpiecznym przysłuchiwaniem się innemu, dziwnemu światu.

Nie były to jego jedyne spotkania z najmłodszymi, poza doświadczeniem korepetytorskim oraz wycieczkami do dzielnic nędzy Henryk Goldszmit miał już bowiem podczas studiów okazję pracować z dużą grupą dziecięcą. W 1904 r., a potem w 1907 oraz 1908, wyjechał na kolonie organizowane dla dzieci warszawskich przez Towarzystwo Kolonii Letnich. Dwa pierwsze wyjazdy spędził jako wychowawca chłopców żydowskich w ośrodku kolonijnym Michałówka w okolicach Małkini, ostatni zaś – z polskimi w Wilhelmówce koło Ostrołęki. Literackim przetworzeniem jego letnich doświadczeń były dwa cykle paradokumentalnych obrazków kolonijnych: *Moški, Joski i Srule*, wydane w 1910 r., oraz *Józki, Jaški i Franki* opublikowane w 1911 r. Wydaje się, że to właśnie wyjazdy na kolonie oraz wizyty studyjne w insty-

Henryk Goldszmit
w mundurze
uniwersyteckim,
„Wędrowiec” 1906, nr 7.





Janusz Korczak, „Świat” 1913, nr 49.

tujących leczniczych i wychowawczych europejskich stolic (Berlin, Paryż, Londyn) przyczyniły się do tego, że Korczak zdecydował się porzucić medycynę szpitalną na rzecz pracy z dziećmi i w ich towarzystwie, już intencjonalnie, gromadzić doświadczenia wychowawcze.

Henryk Goldszmit nie założył nigdy własnej rodziny, co najpewniej wynikało z wiedzy o ewentualnych konsekwencjach problemów zdrowotnych ojca. Decyzja ta zapewne pomogła mu także w ostatecznym wyborze „samotnej drogi”, która pozbawiwszy go życia rodzinnego, jednocześnie umożliwiła mu bycie opiekunem i wychowawcą dla dzieci potrzebujących szczególnego wsparcia. Był to całkowicie przemyślany krok, powodowany nie tylko lękiem czy świadomością własnych ograniczeń, ale przede wszystkim chęcią naprawy świata.

Zwrot ku wychowaniu

W 1909 r. Janusz Korczak, być może dzięki bezpośredniej inicjatywie doktora Izaaka Eliasberga, lekarza i starszego o pokolenie współpracownika ze Szpitala dla Dzieci, działacza (później prezesa) Towarzystwa „Pomoc dla Sierot”, i jego żony Stelli Eliasberg wstępuje do tej organizacji i z czasem wraz z pracującą już tam Stefanią Wilczyńską staje na czele grupy, która zgodnie z nowatorskim projektem pedagogicznym podjęła się budowy domu wychowawczego przeznaczonego dla żydowskich podopiecznych i późniejszego zarządzania nim.

Staraniem Towarzystwa i dzięki darowiznom jego członków w 1912 r. otwiera się przy ul. Krochmalnej 92 w Warszawie Dom Sierot – placówka przeznaczona dla 107 żydowskich dzieci w wieku od 7 do 14 lat. Budynek zaprojektował wybitny architekt Henryk Stifelman, autor wielu interesujących warszawskich budowli (część przetrwała do dziś). Dom Sierot od początku pomyślano

jako instytucję badawczą, która zaspokajając podstawowe potrzeby wychowanków, była równocześnie swoistą kliniką-obszernikiem rozwoju dziecka, gdzie nie tylko badano najmłodszych, ale i z czasem – po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, w latach dwudziestych – zaczęto kształcić przyszłych pedagogów. Dla Korczaka (oraz Wilczyńskiej i innych wychowawców) był to teren codziennej, metodycznie dokumentowanej obserwacji wychowanków, dla młodych ludzi, tzw. bursistów, okazja sprawdzenia siebie i swojego powołania do pracy pedagogicznej, dla samych wychowanków zaś możliwość wzrastania w atmosferze zrozumienia i wsparcia. Instytucja finansowana przez wspomnianą już organizację była w dużym stopniu niezależna od organów państwowych, co z pewnością pozwoliło na wprowadzanie do codziennego życia i pracy opiekuńczej innowacyjnych metod wychowawczych nieobecnych w innych placówkach tego typu.

Korczak w książce *Jak kochać dziecko* w części *Dom Sierot* opisał dość szczegółowo jego funkcjonowanie. Na podobnych zasadach działał – niejako bliźniaczy – Zakład Wychowawczy „Nasz Dom”, kierowany przez Marię Falską przy współpracy Korczaka. Od 1919 r. funkcjonował w Pruszkowie (później przeniesiono go do Warszawy na tzw. Pola Bielańskie, dziś Aleja Zjednoczenia 34), od 1921 r. wspierany przez Towarzystwo „Nasz Dom”. Warto pamiętać, że w obu tych instytucjach poza kadry



Dom Sierot
przy ul. Krochmalnej 92
(dziś ul. Jaktorowska 6),
lata dwudzieste.





Izaak Eliasberg, Janusz Korczak i Stefania Wilczyńska z wychowankami Domu Sierot, 1923 r.



Janusz Korczak
i wychowankowie
na dziedzińcu
Domu Sierot,
lata dwudzieste.

zarządzającą pracowały i inne, mniej znane osoby, które wydatnie przyczyniały się do sukcesu pedagogicznego tych placówek.

Praca Korczakowskich domów dla dzieci charakteryzowała się kilkoma cechami, które i z dzisiejszej perspektywy mogą wydawać się wyjątkowe. Były to projekty obliczone na długofalowe działanie i kompleksową opiekę nad wychowankami – dziećmi, chłopcy i dziewczynki, zazwyczaj spędzały tam około siedmiu lat. Czas ten pozwalał wszystkim na spokojną, systematyczną i metodyczną pracę wychowawczą, planowanie poszczególnych działań i poczucie trwania we wspólnocie.

Spółeczność ta była zorganizowana wokół celu, którym było stworzenie dla dzieci komfortowych i bezpiecznych warunków do wzrostu i rozwoju, nie tylko fizycznego i psychicznego, ale i – a może nawet przede wszystkim – społecznego. Służyły temu wewnętrzne instytucje, które regulowały stosunki między wychowankami, wychowawcami i innymi pracownikami. Obowiązywały dwie naczelne zasady: obywatelskość i odpowiedzialność – każdy, kto był w jakiś sposób zaangażowany w pracę domów, czy to dorosły, czy dziecko, współodpowiadał jednocześnie za atmosferę w nich panującą. W Domu Sierot i Naszym Domu działały wewnętrzne instytucje, takie jak np. Sejm, Rada Samorządowa, Sąd i Notariat. Każda z nich

została powołana po to, by z jednej strony systemowo ułatwić życie i funkcjonowanie w dużej grupie, z drugiej zaś, by dać mieszkańcom i pracownikom szansę realnego wpływania na rzeczywistość.

Dzięki Sejmowi i Radzie Samorządowej, złożonej z wychowanków i przedstawiciela kadry, możliwe było wypracowanie zasad, według których zostało zorganizowane codzienne życie. Poza określeniem praw i obowiązków udało się ponadto stworzyć własny, wewnętrzny cykl pracy (i rozrywek) oparty na samodzielnie ustalonych wewnętrznych świątach, własnej domowej tradycji oraz innego typu aktywnościach. Dom Sierot funkcjonował bowiem według kilku kalendarzy – kalendarza szkolnego, kalendarza świąt żydowskich oraz wewnętrznego kalendarza, który wspólnie konstruowano, wplatając do niego m.in. takie święta jak: Dzień Brudasa, kiedy to raz do roku można było położyć się do łóżka bez mycia, Dzień Pierwszego Śniegu, z naturalnych względów zależny od aury, czy też Dzień Kucharek, kiedy to pracownice kuchni otrzymywały drobne prezenty i czasowo były zastępowane w pracy przez starszych wychowanków.

Ciekawą i chyba do dziś nie do końca dobrze rozumianą instytucją był Sąd. Został on powołany nie tylko po to, by rozstrzygać spory między dziećmi (oraz między dziećmi a wychowawcami lub pracownikami), lecz także po to, by z jednej strony oddać ciężar oceny motywów czyjegoś postępowania w ręce współwychowanków (sędziami były wylosowane dzieci), z drugiej zaś pokazać, jak dużą odpowiedzialnością jest karać kogokolwiek. Warto może dodać, że większość paragrafów, pod które kwalifikowane były czyny pozwanych, była paragrafami wybaczącymi, usprawiedliwiającyymi lub tłumaczącymi dane zachowanie, choć istniały i takie, które przewidywały bardziej dotkliwe sankcje. Na przykład paragraf 1000 (nigdy nie został zastosowany od razu) mówił, że dane dziecko musi zostać z instytucji wydalone. Sąd funkcjonujący w obu Korczakowskich domach był niewątpliwie okazją, by nauczyć się, że każde przekroczenie prawa lub naruszenie czyjeś wolności osobistej ma swoje konsekwencje.

Notariat umożliwiał oficjalne przeprowadzanie i rejestrowanie „handlu wymiennego” między wychowankami – co z jednej strony chroniło ich interesy, z drugiej zaś uczyło wartości pieniądza. Dla wychowawców zaś było z pewnością ciekawym poletkiem obserwacyjnym, sporo mówiącym o przepływach gotówkowo-towarowych między dziećmi.

Inspirującym wątkiem w działalności Domu Sierot i Naszego Domu jest efektywność wewnętrznej komunikacji. W instytucjach



Wychowankowie
i pracownicy Naszego
Domu; w drugim rzędzie
druga od prawej
Maria Falska,
trzeci Janusz Korczak,
Pruszków, 1925 r.

tego rodzaju ma ona kolosalne znaczenie – łatwiej, szybciej i daleko bardziej bezkolizyjnie pracuje się, gdy wszyscy wiedzą, jaki jest plan lub gdy – w razie zapomnienia – możliwe jest szybkie jego sprawdzenie. W Domu Sierot funkcjonowało kilka takich wewnętrznych środków masowego przekazu. Były to m.in. tablica ścienna, gdzie umieszczano bieżące informacje, skrzynka na listy oraz gazetka odczytywana na głos każdego sobotniego poranka. Tablica zawieszona w sali rekreacyjnej, pełniącej również funkcję jadalni, była dostępna dla wszystkich – to na niej umieszczano informacje dotyczące codziennych czy doraźnych ustaleń, będących podsumowaniem działań Domów, np. wykresy (krzywe) bójek, listy też, na których zapisywano przyczyny dziecięcych smutków, ale też teksty próśb, przeprosin, zażaleń, podziękowań i pomysłów. Dla wychowawców możliwość skorzystania z tego medium była nieoceniona – raz umieszczona na tablicy wiadomość miała wagę obowiązującej, dziecku zaś dawała szansę, by uczestniczyć w komunikacyjnym obiegu – nie tylko jako odbiorca, ale i jako nadawca. Na dodatek ci, którzy nie potrafili czytać i pisać, bardzo szybko zdobywali tę umiejętność, ucząc się od starszych.

W Domu Sierot i Naszym Domu dbano o poprawne stosunki między nowo przybyłymi a resztą grupy. Każdemu dziecku po przekroczeniu bram instytucji przydzielano starszego opiekuna, którego zadaniem było przygotowanie nowicjusza do życia we wspólnocie, wytłumaczenie mu zasad panujących w placówce oraz wzięcie odpowiedzialności, na czas trzech pierwszych miesięcy, za jego zachowanie. W ten sposób tworzyły się pierwsze więzi, a dziecko, które właśnie zmieniło miejsce zamieszkania i trafiło do placówki – zazwyczaj bardzo różnej od rodzinnego domu – mogło mieć poczucie, że nie jest samo i że może znaleźć wsparcie u starszego kolegi lub koleżanki, a w przyszłości może samo stać się dla kogoś takim przewodnikiem.

Truszczono się także o to, by dzieci nie traciły łączności z rodziną. Wychowankowie Domu Sierot przy Krochmalnej 92 w każdą sobotę, po śniadaniu i odczytaniu gazetki tygodniowej, mogli odwiedzać bliskich. Celem tych wizyt było oczywiście podtrzymanie kontaktu tak z rodzicami i rodzeństwem, jak i ze środowiskiem. Korczak z Wilczyńską mieli świadomość, że dbałość o więzy rodzinne ma kolosalne znaczenie, tym bardziej że czas pobytu w placówce był ograniczony.

Ciekawymi sposobami stymulowania dzieci do pracy nad sobą były np. zakłady, plebiscyt i pocztówki pamiątkowe. Te pierwsze miały pomóc wychowankom w zwalczaniu złych nawyków lub zachęcać do zmiany zachowań przez nich samych uznanych za zbędne lub uciążliwe. I tak, raz w tygodniu, każde z dzieci mogło przyjść do Janusza Korczaka (którego wychowankowie obu domów nazywali „Panem Doktorem”) i założyć się z nim, że przez najbliższy tydzień uda mu się wypełnić złożoną obietnicę dotyczącą np. uczestnictwa w mniejszej liczbie bójek, wstawiania o czasie albo nieprzeklinania. Po tygodniu należało zjawić się raz jeszcze u Korczaka i niejako zdać sprawozdanie z wyni-

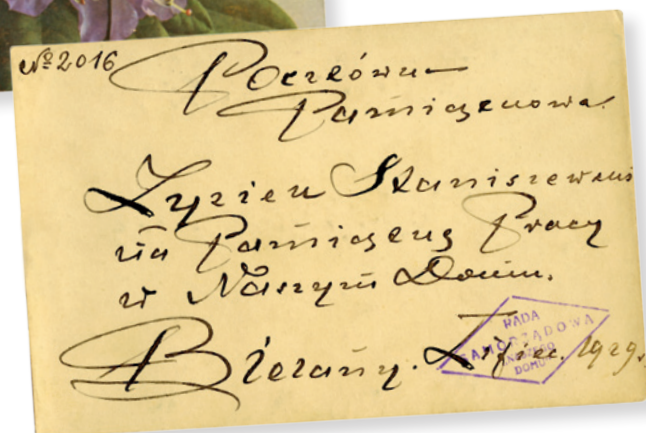
Nasz Dom, Poła Bielańskie,
1928 r.



ków swoich starań. Gdy udało się zobowiązania dotrzymać, dostawało się od Korczaka dwa cukierki jako namacalną nagrodę za wysiłek. W przypadku niepowodzenia zaś cukierki należało przynieść. Rzecz jasna, zupełnie nie o łakocie chodziło. Zakłady miały dać wychowankom możliwość sprawdzenia się i wzięcia realnej odpowiedzialności za swoje zachowanie. W roli środka motywującego występowały co prawda słodycze, ale miały one charakter całkowicie symboliczny. Liczyła się przede wszystkim wygrana z samym sobą i pewność siebie, nabierana po każdej zwycięskiej próbie.

Na osobny komentarz zasługuje plebiscyt. Każde dziecko regularnie było poddawane zbiorowej ocenie współwychowanków oraz wychowawców. Trzy miesiące po przyjeździe do instytucji, a później rokrocznie, ogół dzieci i pracowników w sposób tajny wyrażał swój stosunek do konkretnego wychowanka (ale też i wychowawcy czy pracownika, gdy na niego przyszła kolej). Obowiązywały proste zasady. Można było przyznać jedną z trzech ocen – plus, minus lub zero, co znaczyło odpowiednio: lubię, nie lubię, nie znam i jest mi obojętny. W zależności od uzyskanego wyniku dziecko było klasyfikowane i mogło zostać w najlepszym wypadku królem dzieci, w najgorszym zaś uciążliwym przybyszem. Ta relatywnie pro-

sta metoda dawała wynik wiele mówiący o tym, jak dane dziecko radzi sobie w społeczności. I paradoksalnie, to nie duża liczba minusów mogła szczególnie niepokoić. Nawet jeśli



Pocztówka pamiątkowa
(wypisana przez Korczaka)
dla wychowanka Naszego
Domu, 1929 r.

wynik był daleko poniżej zera, to przynajmniej dziecko miało pewność, że jest przez innych dostrzegane. Dojmujące było zapewne, gdy większość otrzymanych ocen stanowiły zera – to pozwalało domniemywać, że pozostałe dzieci nie wiedzą zbyt wiele o istnieniu poddawanego ocenie albo, co gorsza, że wcale on ich nie obchodzi. Takie wypadki zdarzały się jednak niezmiernie rzadko.

Kolejną metodą pozytywnego wzmacniania wychowanków Korczakowskich domów było regularne przyznawanie im pocztówek pamiątkowych za dobrze wykonany dyżur, pomoc innemu dziecku lub wypełnienie jakiegoś wyjątkowego zobowiązania. Cztery razy do roku, 21 marca, 21 czerwca, 21 września i 21 grudnia w Domu Sierot odbywało się spotkanie, na którym wręczano pocztówki wypisane (zazwyczaj) ręką Korczaka i podstemplowane pieczętką Domu Sierot.

Szczególnym rodzajem pocztówki była kartka, którą otrzymywał każdy z wychowanków, gdy kończył swój pobyt w instytucji – zawsze z niezapominajkami, życzeniami na nową drogę życia oraz, oczywiście, wynikami ostatniego plebiscytu.

Pisarstwo

Poza intensywną pracę w domach dziecka Korczak działał i na innych polach. Co prawda, nie wrócił do medycyny praktykowanej w szpitalu, ale do końca życia udzielał prywatnych porad z pogranicza medycyny i wychowania; pracował również jako ekspert w Kasie Chorych oraz w sądzie okręgowym jako biegły w sprawach dotyczących nadużyć seksualnych wobec dzieci. Nigdy nie przestał też pisać – tworzył nieustannie przez całe dojrzałe życie zarówno dla dzieci, jak i dla dorosłych.

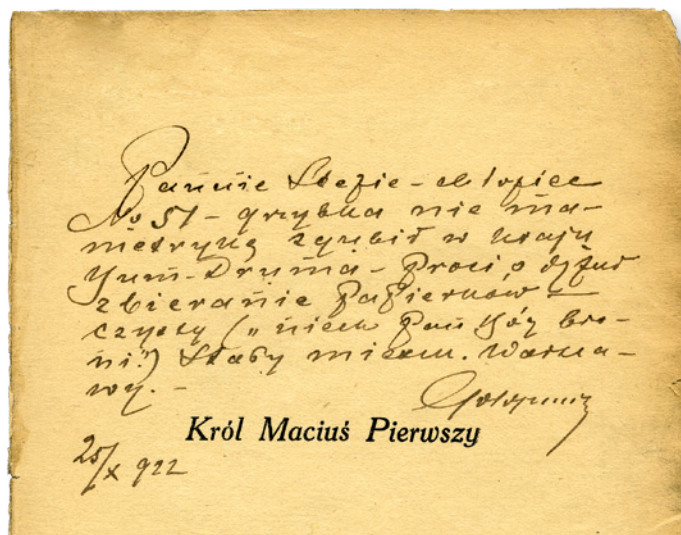
Zadebiutował bardzo wcześnie, bo już w szkole średniej, we wrześniu 1896 r., pod pseudonimem Hen. w tygodniku „Kolce”, w 1898 r. zaś wziął udział w konkursie ogłoszonym przez czasopismo „Echo Muzyczne, Teatralne i Artystyczne”, na który wysłał dwa utwory. Jednym z nich był wyróżniony przez jury, niestety niezachowany, dramat *Którędy?* podpisany pseudonimem Janasz Korczak. Pseudonim ten pochodził z powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego *Historia o Janaszu Korczaku i o pięknej miecznikównie*. Od 1900 r. zaczął używać nieco zmienionej wersji pseu-

donimu brzmiącej „Janusz Korczak”. Z czasem stał się on dlań tak naturalny, że znalazł się chociażby – obok „Doktora Henryka Goldszmita” – na bilecie wizytowym, którym jego właściciel postu- giwał się w kontaktach towarzyskich i zawodowych.

Jego książkowym debiutem były *Dzieci ulicy* opublikowane już w 1901 r., aczkolwiek największym pisarskim sukcesem mło- dych lat stało się *Dziecko salonu* wydane w 1906 r. Programową książką Janusza Korczaka pozostaje jednak *Prawo dziecka do szacunku* (1929 r.) oraz wspomniana wcześniej tetralogia *Jak kochać dziecko* (1920 r.), w której wprost przedstawia swój sto- sunek do dziecka-człowieka. Część zatytułowana *Dziecko w ro- dzinie* jest przeznaczona dla rodziców i prezentuje nietradycyj- ne podejście do wychowania dziecka w domowych warunkach. Książki te są chyba najbardziej znanymi publikacjami Korczaka – przetłumaczone na wiele języków, do dziś mobilizują wycho- wawców i rodziców na całym świecie do nowoczesnego myślenia o dzieciństwie. Poza tekstami dla dorosłych na uwagę zasługują książki przeznaczone dla młodych odbiorców – dylogia o Królu Maciusiu (*Król Maciuś Pierwszy* z 1922 r. i *Król Maciuś na wyspie bezludnej* z 1923 r.), opowieść o Kajtusiu Czarodzieju (publikowa- na początkowo w odcinkach w „Małym Przeglądzie”, a w 1934 r. wydana jako samodzielna książka) czy ekonomiczna przygoda Dżeka (*Bankructwo Małego Dżeka* z 1924 r.).

Pisząc o twórczości Korczaka, warto pamiętać o krótkich for- mach literackich – eseistycznych *Prawidłach życia* z 1930 r. czy tekstach powstałych na kanwie audycji radiowych, wydanych w 1939 r. pod intrygującym tytułem *Pedagogika żartobliwa*. Aktyw- ność literacka Janusza Korczaka została doceniona – w 1937 r. uhonorowano go prestiżową nagrodą – Złotym Wawrzynem Aka-

Dedykacja
Janusza Korczaka
dla Stefani Wilczyńskiej,
1922 r.



KSIĄŻKI JANUSZA KORCZAKA

BEZWSTYDNE KRÓTKIE
DZIECKO SALONU
JAK KOCHAĆ DZIECKO I
Dziecko w rodzinie
JAK KOCHAĆ DZIECKO II
Internat—Kolejnie letnie—Dom sierot
JAK KOCHAĆ DZIECKO III
Dom sierot
KIEDY ZNÓW BĘDĄ MAŁY
PRAWO DZIECKA DO SZCZĘKUNKA
SAM NA SAM Z BOGIEM

Dla młodzieży
PERALNY TYDZIEŃ
JÓZKI, JAŚKI I FRANKI
KAJTUŚ CZARODZIEJ
KRÓL MACIUS PIERWSZY
KRÓL MACIUS NA WYPIE BEZŁUDNEJ
MOŚKI, JOSKI I SRULE
PRAWIDŁA ŻYCIA
SŁAWA
UPARTY CHEŁPCEP
(Życie Ludwika Pasteura)

WYDAWNICTWO J. MORTKOWICZA

JANUSZ KORCZAK

PEDAGOGIKA ŻARTOBLIWA

MOJE WAKACJE

GADANINKI RADIOWE
STAREGO DOKTORA

KOMPLET KORCZAKOWSKI

otr. oryg. z 89



TOWARZYSTWO WYDAWNICZE W WARSZAWIE
SP. AKC. — MAZOWIECKA 12 — 1 9 3 9

Ostatnia opublikowana
książka Janusza Korczaka,
maj 1939 r.

demickim Polskiej Akademii Literatury. Łącznie wydał prawie 30 książek, w większości opublikowanych w znanym warszawskim wydawnictwie Jakuba Mortkowicza.

Osobną część twórczości Korczaka stanowią teksty publicystyczne, głównie na tematy społeczne i pedagogiczne, drukowane na łamach prasy. W sumie opublikował ponad 1000 tekstów w ponad 120 czasopismach, początkowo głównie społeczno-obyczajowych, takich jak „Kolce”, „Wędrowiec” i „Głos”, specjalistycznych: medycznych, np. w „Krytyce Lekarskiej”, „Opiece nad Dzieckiem”, „Przeglądzie Pediatricznym”, pedagogicznych, np. w „Szkołe Specjalnej” czy „Dos Kind” (Dziecko; do którego artykuły Korczaka były tłumaczone z języka polskiego na jidysz), radiowych, np. w „Antenie”, oraz literackich, np. w „Wiadomościach Literackich”. Janusz Korczak pisywał także do czasopism przeznaczonych dla dzieci, m.in. do dwutygodnika „W Stońcu”. Część jego tekstów trafiła również do czasopism hebrajskojęzycznych wydawanych w Polsce i przeznaczonych dla dzieci uczących się tego języka, m.in. „Olami” (Mój świat) i „Olami Hakatan” (Mój mały świat).

Ciekawą częścią spuścizny pisarskiej jest tzw. literatura dokumentu osobistego – listy oraz prywatne zapiski, z których chyba najbardziej znany jest pisany w ostatnich miesiącach życia *Pamiętnik*. Te pierwsze, kierowane do przyjaciół i wychowanków w Polsce i poza jej granicami, pokazują nam Korczaka jako człowieka nad wyraz uważnego i zainteresowanego drugim człowiekiem, takiego, dla którego wszyscy, chociażby dawni mieszkańcy jego Domów i współpracownicy, nadal stanowią partnerów do rozmowy. Zapiski osobiste, teksty pisane dla dzieci, notatki dotyczące praktyki pedagogicznej w Domu Sierot i Głównym Domu Schronienia, czyli największej placówce opiekuńczej działającej w warszawskim getcie, a szczególnie *Pamiętnik* (powstał w dzielnicy zamkniętej od maja do sierpnia 1942 r.), przybliżają nam sylwetkę Korczaka u kresu życia, próbującego wraz z innymi wychowawcami mimo nieludzkich warunków, ogromnej odpowiedzialności za prowadzoną przez siebie instytucję zachować przedwojenny styl życia i pracy.

Działacz społeczny i prelegent

W pierwszej dekadzie XX w., już w latach studenckich, działał jako członek lub sympatyk różnorodnych organizacji, m.in. Towarzystwa Czytelni Bezpłatnych funkcjonującego pod auspicjami Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, Towarzystwa Kolonii Letnich, o którym była już mowa, Warszawskiego Towarzystwa Higienicznego, Stowarzyszenia Akuszek, Towarzystwa Badań nad Dzieckiem, Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego, Towarzystwa Kultury Polskiej, a przede wszystkim Towarzystwa „Pomoc dla Sierot” oraz Towarzystwa „Nasz Dom”. W okresie międzywojennym brał udział w różnych akcjach społecznych, np. „Tydzień Dziecka” Polskiego Komitetu Opieki nad Dzieckiem czy „Tydzień Sieroty” Związku Towarzystw Opieki nad Sierotami Żydowskimi „Centos”.

Korczak występował też publicznie; wygłaszał wykłady lub brał udział w otwartych debatach. Najczęściej wypowiadał się

w kwestiach wychowawczych, np. w ramach cyklu pt. *Wiosna i dziecko* (inaugurując szereg odczytów zorganizowanych przez Polsko-Amerykański Komitet Opieki nad Dzieckiem). W latach trzydziestych spotykał się ze słuchaczami m.in. w Głównej Bibliotece Judaistycznej (obecnie gmach Żydowskiego Instytutu Historycznego) i mówił na tematy związane z życiem żydowskim w Palestynie, którą odwiedził dwukrotnie, w 1934 i 1936 r., czy – chociażby – o znaczeniu sportu.

Wychowawca wychowawców

Poza własną pracą w Domu Sierot i Naszym Domu Janusz Korczak prowadził zajęcia z pedagogiki i psychologii m.in. w seminariach dla nauczycieli żydowskich, np. w Państwowym Seminarium dla Nauczycieli Religii Mojżeszowej, i przedszkolek (wówczas zwanych freblankami) oraz w szkole pielęgniarskiej. Wykładał w Państwowym Instytucie Pedagogiki Specjalnej (czyli dzisiejszej Akademii Pedagogiki Specjalnej) oraz Państwowym Instytucie Nauczycielskim i Studium Pracy Społeczno-Oświatowej działającym na niezależnej wyższej uczelni, jaką była Wolna Wszechnica Polska.

Na dłuższą wzmiankę zasługuje projekt bursy dla młodych wychowawców, którą Korczak prowadził ze Stefanią Wilczyńską w Domu Sierot (od 1923 r.) oraz z Marią Falską w Naszym Domu (od 1928 r.). Była to szczególnie instytucja łącząca teorię i praktykę wychowawczą, kształcąca młodych ludzi, zwykle już seminarzystów lub studentów, którzy planowali w przyszłości oddać się pracy pedagogicznej. W zamian za wikt i opierunek bursiści mieli prowadzić codzienne (3–4 godziny) zajęcia z dziećmi oraz regularnie uczestniczyć w spotkaniach o charakterze seminaryjnym. Dla wielu z nich bursa była szansą zdobycia doświadczenia i okazją do prawdziwie pogłębionej refleksji nad sprawami wychowawczymi, dla innych zaś miejscem, w którym podejmowali decyzję o tym, że pedagogika nie jest ich drogą życiową, co w ostatecznym rozrachunku okazywało się korzystne i dla nich, i dla dzieci, z którymi mieliby kontakt.



Janusz Korczak,
„Nasz Przegląd Ilustrowany”
1926, nr 31.



Prasa i radio

Janusz Korczak zaistniał jako pomysłodawca i pierwszy redaktor założonego w 1926 r. „Małego Przeglądu”, czyli awangardowej gazety dziecięcej. Był to tygodnik tworzony w znakomitej większości z materiałów przesłanych przez młodych autorów, wydawany jako piątkowy dodatek do żydowskiego polskojęzycznego dziennika „Nasz Przegląd”. „Mały Przegląd” został zaprojektowany jako otwarta trybuna dziecięca, na której łamach prezentowano teksty dotyczące niemal wszystkiego, co zajmowało ówczesnych współpracowników i czytelników. Warunkiem koniecznym była autentyczność. „Mały Przegląd” był projektem wyjątkowym, zarówno w skali terytorialnej,



Janusz Korczak, nauczyciele
z Państwowego Instytutu
Pedagogiki Specjalnej
oraz bursiści Naszego Domu,
Poła Bielańskie, 1933 r.

jak i czasowej. Ani wcześniej, ani później, ani w Polsce, ani poza jej granicami nie udało się nikomu stworzyć podobnej gazety. Oddanie dzieciom głosu, stworzenie im przestrzeni publicznej, w której mogły się swobodnie wypowiadać, stanowiło kolejną praktyczną realizację postulatów, by pozwolić dzieciom mówić we własnym imieniu.

Wokół „Małego Przeglądu” udało się skupić grupę zaangażowanych korespondentów, dla których urządzano konferencje dziennikarskie oraz organizowano specjalne wydarzenia, m.in. wyjścia do kina. Po czterech latach prowadzenia „Małego Przeglądu” Janusz Korczak przekazał funkcję redaktora gazety swojemu sekretarzowi – Jerzemu Abramowowi (Igorowi Newerlemu). Ten prowadził ją i twórczo rozwijał (organizując np. warsztaty literackie dla redaktorów, spływy kajakowe oraz turnieje i zawody sportowe) przez kolejnych dziewięć lat. Ostatni numer „Małego Przeglądu” ukazał

Mały Przegląd

PISMO DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
pod redakcją **JANUSZA KORCZAKA.**
Tygodniowy dodatek bezpłatny do Nr.

Wychodzi co piątek
rano.

Korespondencje i materiały kierować należy
do redakcji „Małego Przeglądu”
Warszawa, Nowolipki 7.

MAŁY PRZEGLĄD
pismo dzieci i młodzieży

Wychodzi co piątek rano
korespondencje i materiały
kierować należy
do redakcji
„MAŁEGO-PRZEGLĄDU”
Nowolipki 7.

**Mały przegląd**

pismo dzieci i młodzieży
wychodzi co piątek rano za korespondencje i materiały kierować należy
do redakcji „małego przeglądu” nowolipki 7

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY DO NR. 371 (8331) „NASZEGO PRZEGLĄDU”



DO NR. (27 3723) „NASZEGO PRZEGLĄDU”

Winiety „Małego Przeglądu”,
kolejno z 26 XI 1926, 27 I 1933
i 21 XII 1937 r.

się w piątek, 1 września 1939 r. („Mały Przegląd” można znaleźć na stronie internetowej Biblioteki Cyfrowej Polona: www.polona.pl, gdzie zostały umieszczone skany wszystkich wydanych numerów).

Janusz Korczak zaistniał w nietuzinkowy sposób także w Polskim Radiu. Związał się z nim już w końcu 1934 r. i od tamtego czasu, aż do wybuchu wojny (z przerwą w latach 1936–1938 spowodowaną panującymi wówczas nastrojami antysemitycznymi), wygłaszał autorskie, oryginalne pogadanki przeznaczone dla młodych. Występował jako „Stary Doktor z Radia” i cieszył się uznaniem słuchaczy, a jego audycje zostały urokliwie nazwane „Gadankami” przez jedną ze słuchaczek.

Żyd? Polak?

Swoją tożsamość i przynależność narodową Henryk Goldszmit – Janusz Korczak sam określił jako podwójną, pisząc o sobie jako o Żydie-Polaku zakochanym w Warszawie. Od wczesnych lat dziecinnych zdawał sobie sprawę ze swojego pochodzenia, choć to, że kwestia narodowościowa jest problemem, dano mu odczuć bardzo szybko – podczas pogrzebu, który urządził swojemu kanarkowi, dowiedział się od syna dozorczy domu, w którym mieszkał, że tak zmarły ptaszek, jak i jego właściciel są Żydami i że to, co czeka ich po śmierci to nie raj, ale – jak pisze – „czarne żydowskie piekło”. Wydarzenie to stało się dla młodego Henryka z pewnością jednym



Janusz Korczak i generał
Michał Tokarzewski-
-Karaszewicz, Mężenin,
połowa lat trzydziestych.

z najlepiej zapamiętanych epizodów z tego okresu, skoro tak wyraźnie wrócił do niego pamięcią na kartach wojennego *Pamiętnika*.

Janusz Korczak był człowiekiem niezwykle otwartym i utrzymywał kontakty zawodowe i towarzyskie z bardzo różnymi środowiskami, zarówno polskimi, jak i żydowskimi. W młodości był związany z kręgami demokratycznej inteligencji warszawskiej, bliski był działaczom niepodległościowym, a jednocześnie interesował się osadnictwem żydowskim i perspektywami życia w Palestynie. Nie należał do żadnej partii politycznej, ale wspierał bliskie mu inicjatywy społeczne. Był masonem, inicjowanym w Loży „Gwiazda Morza” Międzynarodowej Federacji „Le Droit Humain”, powołanej do tego, aby pogodzić wszystkich ludzi i poszukiwać prawdy przy zachowaniu szacunku dla drugiego człowieka; uczestniczył również w letnich spotkaniach Polskiego Towarzystwa Teozoficznego w Warszawie i w Mężeninie nad Bugiem.

Był człowiekiem wiary, choć konfesyjnie nieprzywiązany do żadnej z religii. Nieobca była mu praca nad sobą w sensie duchowym – w pisanym w getcie *Pamiętniku* wspomina np. o wykonywanych ćwiczeniach medytacyjnych. W prowadzonym przez siebie domu modlił się z dziećmi i obchodził żydowskie święta, przyjaźnił się z katolikami, był otwarty na dialog, w tym międzyreligijny. Wśród napisanych przez siebie tekstów zostawił m.in. zbiór modlitw *Sam na sam z Bogiem. Modlitwy tych, którzy się nie modlą* (wyda-

ny w 1922 r.) – literacki dowód jego głębokiego zrozumienia różnych postaw i motywacji religijnych oraz poziomów zaangażowania w sprawy duchowe. W ostatnich zapiskach poczynionych na kartach *Pamiętnika* przywołał słowa chrześcijańskiej modlitwy *Ojcze nasz*, której tekst częściowo pokrywa się z modlitwą religijnych Żydów.

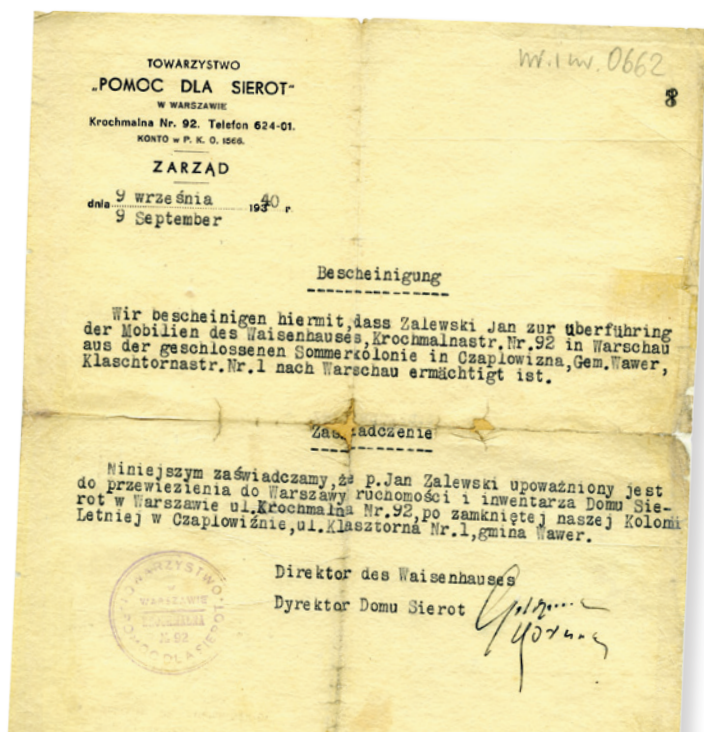
Ostatnie lata

Wybuch II wojny światowej zastał Janusza Korczaka w Warszawie, najprawdopodobniej w prywatnym mieszkaniu siostry Anny przy ul. Złotej 8, gdzie mieszkał od 1933 r.; zapewne przeniósł się stąd do budynku przy Krochmalnej 92. Tam – jak sam wspomina w późniejszych tekstach – wprowadził „stan wyjątkowy” w celu zapewnienia przede wszystkim bezpieczeństwa dzieciom oraz ochrony mienia narażonego na zniszczenie przez działania militarne. Wiedział, co robić, bo nie była to pierwsza wojna, której doświadczył. Jako żołnierz brał udział w wojnie rosyjsko-japońskiej, w rewolucji 1905–1906 roku na Dalekim Wschodzie. W latach 1914–1917 był młodszym ordynatorem szpitala dywizyjnego. W związku z chorobą został zwolniony z wojska i skierowany do pracy w przytułkach dla dzieci pod Kijowem. W 1918 r. zakończył służbę w wojsku rosyjskim (w stopniu kapitana) i wrócił do Warszawy. W latach 1919–1920 w czasie wojny polsko-bolszewickiej pełnił służbę lekarza w Wojsku Polskim (już jako major) w szpitalach w Łodzi oraz w Szpitalu Ujazdowskim i na Kamionku w Warszawie. W 1939 r., mimo że nie był już czynnym żołnierzem, założył mundur i toczył codzienną walkę o utrzymanie Domu Sierot. Pomny wcześniejszych wojen, próbował wraz z pracownikami i wychowankami żyć, funkcjonować normalnie, organizując czas oraz pracę w miarę dostępnych środków i możliwości. Latem 1940 r. wydatnie przyczynił się do zorganizowania dla dzieci ostatniego wyjazdu na kolonie pod Warszawę, do filii Domu Sierot „Różyczka”.

W listopadzie 1940 r. został zmuszony wraz z prowadzoną przez siebie instytucją do przeprowadzki do warszawskiego getta; przy tej okazji Niemcy aresztowali go i osadzili na Pawiaku na kilka tygodni. Po powrocie z więzienia oddał się już tylko pracy na rzecz dzieci – głównie w Domu Sierot mieszczącym się teraz pod nowym adresem (Chłodna 33), w gmachu dawnej Państwo-

wej Szkoły Handlowej Męskiej im. Józefa i Marii Roeslerów, do którego instytucja przeniosta się na zasadzie wymiany budynków. W październiku 1941 r. w związku z korektą granic getta, a w zasadzie z faktycznym jego zmniejszeniem, Dom Sierot musiał przeprowadzić się po raz kolejny, tym razem do budynku Towarzystwa Pomocy Pracowników Handlowych i Przemysłowych przy Siennej 16/Śliskiej 9, gdzie wraz z wychowankami i pracownikami Korczak spędził ostatnie miesiące życia.

Poza pracę w macierzystej placówce wspierał również inną instytucję opieki nad dziećmi, czyli Główny Dom Schronienia mieszczący się przy ul. Dzielnej 39 (tuż obok kościoła pw. świętego Augustyna); przeprowadził się tam nawet na kilka tygodni na początku 1942 r., by podjąć próbę uzdrowienia tragicznej sytuacji organizacyjnej i materialnej. Starał się, by w Domu Sierot na Siennej 16/Śliskiej 9 został utrzymany przedwojenny styl pracy. Mimo pogarszających się warunków bytowych, rosnącej liczby podopiecznych oraz coraz mniej optymistycznych prognoz na przyszłość wraz ze Stefanią Wilczyńską oraz innymi wychowawcami próbował zapewnić dzieciom poczucie względnej normalności i bezpieczeństwa. Przeżywszy kilka innych wojen i rewolucji, nie uległ zniechęceniu i tym razem oddał się codziennej pracy, co bez wątplenia może być uznane za przejaw oporu cywilnego. Sam zrezygnował z możliwości osobistego ratunku – odrzucił propozycje wyjścia poza granice getta i ukrywania się. Pod datą 4 sierpnia 1942 r. napisał w *Pamiętniku*: „Przecież to, co przeżywam,



Podpisane
przez Janusza Korczaka
upoważnienie
dla pracownika
filii Domu Sierot,
Jana Zalewskiego,
9 września 1940 r.

było”, mając na myśli wcześniejsze wojenne doświadczenia, ale nie zdając sobie jeszcze sprawy, jaki los go spotka.

5 sierpnia 1942 r. został wraz z dziećmi i współpracownikami doprowadzony na Umschlagplatz, skąd trafił do niemieckiego obozu zagłady w Treblince. Korczak, chociaż nie tylko on udał się w ostatnią drogę ze swoimi podopiecznymi i współpracownikami, jako jedyny ma tam swój imienny kamień. Jest potrzebnym i ważnym symbolem, ale nie powinien całkowicie przystaniać innych wychowawców zdecydowanych, by dzielić los tych, za których byli odpowiedzialni.

Exegi monumentum?

W wojennych zapisach Janusz Korczak wspomina, że w młodości prosił Boga o życie trudne, ale ciekawe. Bez wątplenia takie właśnie przyszło mu wieść.

Aktywność pedagogiczna, społeczna i idee wychowawcze, o których pisał i które realizował w praktyce, są materiałem do analizy i, czasem krytycznej, dyskusji. Książki i teksty, które po sobie pozostawił, stanowią świadectwa konstruktywnej pracy na wielu polach oraz niezgody na nieprawość i brak szacunku wobec dziecka-człowieka.

Nazwisko Korczaka znane jest na świecie; nie tylko w Polsce, ale też w innych krajach podejmowane są różnorodne próby upamiętniania jego biografii i spuścizny. Publikowane są książki, opracowywane scenariusze zajęć lekcyjnych, tworzone strony internetowe i aplikacje multimedialne. Życie i dzieło Korczaka są też kanwą projektów o charakterze artystycznym.

W większości tych działań nacisk jest jednak kładziony na ostatnie wojenne lata, co nieuchronnie zubaża obraz człowieka, który żył intensywnie, ale tym samym nad wyraz efektywnie i twórczo. Wydaje się zatem, że sporo jest jeszcze do zrobienia, by Korczak stał się jednak kimś więcej niż tylko odległym symbolem i nieosiągalnym autorytetem. Jego życie oraz wachlarz podejmowanych aktywności w połączeniu z ciekawą refleksją teoretyczną mogą, a nawet powinny być inspiracją dla współczesnych ludzi, zdanie Korczaka zaś: „Nie to, co łatwe, lecz to, co najwzszechstronnej skuteczne”, powinno towarzyszyć świadomej i rzetelnej realizacji powierzonych lub podjętych zobowiązań.



Jedyny zachowany przedmiot osobisty Janusza Korczaka,
Muzeum Warszawy.

Tekst
Agnieszka Witkowska-Krych

Redakcja
Piotr Chojnacki

Korekta
Magdalena Baj

Projekt graficzny i skład
Sylwia Szafrąńska

Redakcja techniczna
Marcin Koc

Zdjęcie na okładce
Janusz Korczak, ok. 1938 r.
Wszystkie zdjęcia
pochodzą ze zbiorów
Muzeum Warszawy –
Korczakianum

Druk
Instytut Technologii
Eksploatacji –
Państwowy Instytut Badawczy
ul. K. Pułaskiego 6/10
26-600 Radom

© Copyright by Instytut
Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni
przeciwko Narodowi
Polskiemu & Muzeum
Warszawy, Warszawa 2015

ISBN 978-83-7629-891-7

Zapraszamy na stronę
internetową
www.ipn.gov.pl
oraz do księgarni
internetowej
www.ipn.pocztyaj.pl

Szanowni Państwo,

wielu ulicom i placom, przy których mieszkamy i pracujemy, patronują postaci historyczne. Wśród nich są także osoby, które na trwałe zapisały się w dziejach Polski XX w. Wybór patronów przestrzeni, w której żyjemy, świadczy nie tylko o naszej wrażliwości historycznej, lecz także wskazuje na wartości, do których chcemy się odwoływać.

Warto znać patrona swojej ulicy, wiedzieć, czyje nazwisko wymieniamy, podając przy różnych okazjach własny adres.

Niniejsza broszura przybliży Państwu postać Janusza Korczaka. Została wydana w ramach ogólnopolskiej akcji edukacyjnej Instytutu Pamięci Narodowej, który od wielu lat podejmuje działania na rzecz poprawy stanu świadomości historycznej Polaków.

Zachęcam do lektury. Warto poznać historię człowieka, którego nazwisko widzimy co dzień na tabliczce z nazwą naszej ulicy.

dr Łukasz Kamiński
Prezes Instytutu Pamięci Narodowej



**MUZEUM
WARSZAWY**



PATRONAT MEDIALNY

pamięć.pl